

PAŃSTWOWY TEATR DOLNOŚLĄSKI
W Jeleniej Górze
Sezon 1957/58

BIBLIOTEKA P.T.D.
JELENIA GÓRA

~~105~~

1907

Stanisław Wyspiański

Noc Listopadowa

Sceny dramatyczne

28.XI.

Warszawianka

Pieśń z roku 1831

1957

ARCHIWUM

Państwowego Teatru Dolnośląskiego
w Jeleniej Górze

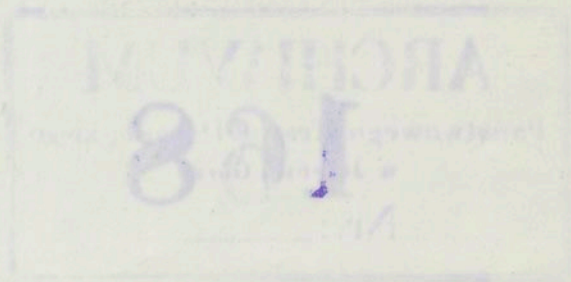
168

Nr.:

PREMIERA 28. XI. 1957 r.

~~2/11~~

*Ja słucham, słucham i patrzę
poznaję - znane mi twarze,
ich niema - myślę i marzę:
widzę ich w duszy teatrze.*



W pięćdziesiątą rocznicę śmierci Stanisława Wyspiańskiego



DRAMATYCZNY przebieg wydarzeń lat 1830—31, tragiczne starcie postępowej idei walk wyzwoleniczych z zacofaniem polityki ugodowości i uległości wobec caratu pobudzało dociekliwy umysł Wyspiańskiego do własnej oceny tamtych wydarzeń, do twórczych poszukiwań właściwej drogi narodu.

Na uczulone ucho poety rozkochanego w muzyce oddziały tajemnicza sceneria Nocy Listopadowej i bogata w malarzkie efekty panorama boju o Olszynkę.

Na uczulone ucho poety rozkochanego w muzyce oddziaływała w godzinach rozmyślań cisza listopadowego mroku przerywana okrzykami: — do broni!, tupotem butów żołnierskich, pojedynczymi strzałami, pogwarem sciszonych głosów powstańczych, i zgiełk bitewny spod Grochowa, i melodia „Warszawianki“.

Nie dziwnego zatem, że Wyspiański, poeta o czułym, patriotycznym sercu, poeta, w którym „mieszkała... dusza zakochana w greckiej urodzie i nieśmiertelnej polskiej sławie“ (Żeromski), Polak co nade wszystko pragnął uczyć wszystkich współbraci polskości, dramaturg, który chciał:

„w teatrze... Polskę budować“,

nie dziwnego, powtórzmy, że ten właśnie pisarz natchniony sercem gorącym i talentem niezwykłym — stał się twórcą „Nocy Listopadowej“ i „Warszawianki“.

Szczególny nastrój opanowuje serca ludzi teatru zawsze ilekroć przystępują oni do realizacji utworu Wyspiańskiego. Obok uczuć, które dla tego artysty żywi każdy Polak, człowiek teatru ma swoje, jakby osobiste powody do traktowania Jego Pamięci z czcią najwyższą, z miłością i wdzięcznością. Wszakże to Wyspiański wzniósł teatr do rangi budowniczych Polski przyznając mu, oczywiście obok wielkich obowiązków, także i wielkie prawa. Wszakże to On wołał:

„Teatr mój widzę ogromny“.

Wszakże to Wyspiański pierwszy widział teatr polski „inaczej“ — jak sam to określił, tzn. jako wolny od szablonów zawężających siłę oddziaływania, schematów krępujących prawdziwą twórczość reżysera, aktora, scenografa.

Pamiętając o tych zasługach Wyspiańskiego dla teatru, chcemy jednak dzielić z Wami i te wzruszenia, które stają się udziałem widza słuchającego słów autora „Wesela“.

Oto... „język Wyspiańskiego ujęty w rytm wiersza, rozpięty na łukach kapryśnych nieraz kadencji, to znów rozpluwający się jak gdyby w bezkształtnym rozlewisku prozy, by znów za chwilę wyjść z niego zdecydowanym rytmem, brzmia jak muzyka i czaruje swoistą melodią dźwięku“ (Janusz Strachocki).

Oto przepiękne, jakże twórcze, śmielsze niż romantyczne rozszerzenie ścian świata żywych zgodnie współpracującego ze światem legendy, z mitycznymi bóstwami, które czują się w Warszawie jak u siebie w domu.

Oto — przede wszystkim — treść „Nocy Listopadowej“ i „Warszawianki“, namiętne poszukiwanie prawdy, gwałtowna rozprawa z arcypolskim i arcyszkodliwym mitem o pięknie niecelowej śmierci:

„Tu jest ukryty miazm rozstroju i rozkładu
w malowniczości zgonu“.

Nie wydaje się możliwym by bardziej wnikliwe wsluchanie się w „Noc Listopadową“ czy „Warszawiankę“ nie wprowadziło w serca nasze wzruszenia. Z tych wzruszeń naszych wieczór dzisiejszy wspólnie z poezją Wyspiańskiego spędzony uwiije bukiet biało-czerwonych róż holdu złożonego pamięci Genialnego Artysty.

28. XI. 1907.

PREMIERA Cyda stała się świętem naszego teatru. Odgłosy ogólnych zachwytów docierały do Węgrzec. Niosły ostatnie promienie radości. W dwa tygodnie po premierze przewieziono chorego do sanatorium w Krakowie. Cała uwaga społeczeństwa skupiła się teraz na codziennych biuletynach o jego stanie. Koniec listopada przyniósł bezlitosny cios.

Czas był i godzina dopełnione! — Zapadła wielka do-
stojna cisza.

Hiobowa wieść leciała przez cały kraj, przez nasze serca. Najsilniej uderzyła w czeladź aktorską, której przypadł honor przekazania jego myśli — całemu narodowi. Zjechali się więc z wszystkich trzech zaborów, by towarzyszyć Mu w ostatniej drodze. Kryptę kościoła Pijarów i rydwan ustroił na to pożegnanie Frycz. Pochód żałobny ciągnął się przez całe miasto, ku Skalce. Tysiące, tysiące ludzi.

Idą posępni,

a grają im dzwony,

ze wszystkich kościołów,

a grają im dzwony żałobne...

Ze wzgórz wawelskiego rozlegały się dźwięki królew-
skiego dzwonu.

Głos leciał, polatał

kołysał się górnio,

wysoko, podchmurnie...

W kilka dni później teatr uczcił zmarłego uroczystym wieczorem, skomponowanym w całości przez Grzymałę-Siedleckiego. Otwierał go Tren na śmierć Wyspiańskiego napisany przez Leopolda Staffa. Potem Solśka i Wysocka odtworzyły scenę Kory i Demeter z „Nocy listopadowej“, na końcu daliśmy „Warszawiankę“. Widownia przepelniona ponad miarę publicznością krakowską i przybyszami z innych zaborów trwała w głębokim skupieniu. Scena odejścia Starego Wiarusa sprawiła najsilniejsze wrażenie. Na sali rozległy się szlochy. Nie były to jednak „łyz sobacze“ ani „żał spóźniony“. To Polska szczerze płakała ostatniego wieszca.

Następne dni wypełniły przedstawienia „Lelewela“, „Bolesława Śmiałego“, „Wyzwolenia“, „Cyda“, „Wesela“ i fragmentów „Nocy listopadowej“. Rzesza aktorska — jak nigdy w tej mierze za mej pamłeci z głęboką czcią i wzruszeniem przeżywała te wieczory. Zdawało się, że dochodzi ich głos Zmarłego:

Ja słucham, słucham i patrze —

poznaje — znane mi twarze...

Na pewno widział ich — w duszy teatrze.



Niektóre wydarzenia Powstania za okres

29. XI. 1830 („Noc listopadowa“)

25. II. 1831 („Warszawianka“)

WYBUCH powstania (wystąpienie podchorążych i uderzenie grupy literatów i studentów na Belweder — siedzibę W. Ks. Konstantego. Konstanty uchodził cało.

Chłopicki w teatrze broni oficerów rosyjskich przed aresztowaniem.

W nocy: w mieszkaniu prezesa Rady Administracyjnej Sobolewskiego nastąpiło spotkanie gospodarza z Czartoryskim i Lubeckim. Utworzono rząd, do którego obok dawnych członków Rady powołano: ks. Czartoryskiego, Niemcewicza, Chłopickiego, ks. M. Radziwiłła i Kochanowskiego. Rząd wysłał delegację (Lubecki i Czarto-

ryski) do W. ks. Konstantego oraz opracował (w imieniu cara Mikołaja) odezwę do ludności, w której wypadki wieczoru nazywa się „równie smutnymi jak niespodziewanymi“.

30. XI. 1830.

OBURZENIE ulicy warszawskiej na treść odezwy. Posiedzenie Rady Administracyjnej. Przed gmachem obrad tłumy: Lelwel domaga się ogłoszenia, iż wypadki wczorajsze to „powstanie narodowe, mające na widoku całość Polski w dawnych jej granicach“. Rada poszukuje ukrywającego się Chłopickiego.

1. XII. 1830.

POD naciskiem opinii (Leleweł i grupa posłów) — zmiany w składzie Rady Administracyjnej. Wchodzi do niej m. in. Dembowski, Ostrowski, Małachowski i Leleweł. Stworzono stałe obradujące wydział wykonawczy w składzie: Lubecki, Czartoryski, Radziwiłł, Kochanowski, Chłopiński. Na porządku dziennym pierwszych obrad wydziału wykonawczego sprawa układów z W. Ks. Konstantym.

Wieczorem grupa młodzieży rewolucyjnej pod przewodnictwem Mochnackiego wchodzi na salę obrad Rady. Powstaje rewolucyjne Towarzystwo Patriotyczne. Prezsem wybrano nieobecnego Leleweła. Wiceprezisi: Bronikowski i Mochnacki.

2. XII. 1830.

CZARTORYSKI, Lubecki, Ostrowski i Leleweł udają się w delegacji do W. księcia Konstantego. W czasie 5-godzinnych rozmów „W. książę upoważnił delegowanych do oświadczenia ludności stolicy, że nie ma zamiaru atakować stolicy, że obiecuje wstawić się do króla, aby w łaskawości swojej raczył przeszłość puścić w niepamięć“.

W tym samym czasie tłumne zebranie Towarzystwa Patriotycznego. Przemawia Mochnacki: „Nie z Konstantym w Warszawie, ale z Petersburgiem w Wilnie układać się należy“. Zebranie wysyła delegację do Rady. Tu akurat omawiane są wyniki rozmów z Konstantym. Delegacja Tow. Patriotycznego wtargnęła na obrady prawie siłą. Głos zabrał Mochnacki: „To są żarty, mości książę — my nie powstałiśmy dla przyjmowania łask i warunków W. księcia, który jest jeńcem rewolucji, ale dla zbawienia Polski. Niechaj tedy rząd nie gra komedii, która się bardzo tragicznie zakończyć może dla powstania, albo dla jego

nieprzyjaciół i wątpliwych sojuszników“.

Chłopiński opuszcza salę obrad. Radziwiłł i Małachowski podają się do dymisji.

3. XII. 1830

OBRADY Tow. Patriotycznego. Leleweł wzywa do umiarkowania. Owacyjne powitanie gen. Szembeka, którego Brygada odmówiła posłuszeństwa Konstantemu i wkroczyła do Warszawy. Rada Administracyjna zaprasza do swego składu przedstawicieli Tow. Patriotycznego.

Godz. 13. Rada Administracyjna przestała istnieć. Powstaje Rząd Tymczasowy (Lubecki, Czartoryski, Pac, Kochanowski, Dembowski, Leleweł, Ostrowski, Radziwiłł).

Powitanie nowych oddziałów polskich wkraczających do Warszawy. Manifestacyjny przemarsz Nowym Światem, Krakowskim Przedmieściem na plac zamkowy. Na czele Chłopiński.

Mochnacki przygotowuje zamach na Rząd Tymczasowy i Chłopińskiego. W wyniku nieudanego zamachu Mochnacki musi uciekać.

W. Książę wycoufuje się z Wietzbna.

4. XII. 1830.

WOBECE braku odpowiednich podpisów istnieje nadal Rada Administracyjna i niezalegalizowany Rząd Tymczasowy Chłopiński niezadowolony ani z Rady ani z rządu zrzeka się naczelnego dowództwa.

5. XII. 1830.

ZA namową Lubeckiego Chłopiński publicznie ogłasza się dyktatorem. Historyk Artur Śliwiński w pracy ogłoszonej w r. 1918 pisze: „Lęk przed wojną z państwem rosyjskim tak go opanował, że uнікаł wszystkiego, coby mogło dostarczyć pozorów, że Polska postanowiła zerwać pęta i w walce bohaterskiej, szukać ocalenia“. Jako dowód: Chłopiński nie

chcąc wchodzić w atrybuty króla mianował nie ministrów lecz ich zastępców.

17. XII. 1830

CHŁOPICKI oświadcza wobec delegacji sejmu, że dążyć będzie tylko do utrzymania Królestwa Kongresowego.

18. XII. 1830

SEJM uchwała, iż rewolucję „za dzieło narodu polskiego przyjmuje i uznaje”. Oburzona tą formułą Chłopicki zawiadomia Ostrowskiego i Czartoryskiego o decyzji złożenia władzy.

19. XII. 1830.

CHŁOPICKI zgadza się zostać nadal dyktatorem pod warunkiem uzyskania od sejmu nieograniczonej władzy przy czym, po podjęciu takiej uchwały, sejm miałby się rozwiązać.

20. XII. 1830.

OSTROWSKI, przyspieszając o jeden dzień sesję sejmu i tłumiąc głosy opozycyjne przeprowadza częściowo żądania Chłopickiego.

2. I. 1831.

Sejm w manifeście potwierdza swe stanowisko z dnia 18. XII.

7. I. 1831.

DO Warszawy wraca uprzednio delegowany podpułkownik Wyłężyński z listem ministra sekretarza stanu do Chłopickiego. Minister w imieniu cara, chwali Chłopickiego za wysiłki dla zachowania spokoju. Chłopicki postanawia zwołać sejm.

16. I. 1831.

CHŁOPICKI przedstawia deputacjom sejmowym stosunek sił wojskowych (37 000 powstańców na 150 000 Rosjan) i mówi o ko-

nieczności układów. Wobec głosów sprzeciwu — składa dyktaturę.

19. I. 1831.

Rozpedzone uprzednio przez Chłopickiego Tow. Patriotyczne reaktywuje swą działalność.

20. I. 1831.

SESJA sejmowa powierza naczelne dowództwo ks. Michałowi Radziwiłłowi.

Roman Sołtyk wnosi w sejmie projekt detronizacji Romanowych.

25. I. 1831.

MANIFESTACJA ku czci dekadabrystów. Sejm detronizuje Mikołaja. Czartoryski podpisując akt detronizacji mówi: „Zgubiliście Polskę”!

29. I. 1831.

Sejm przyjął projekt utworzenia Rządu Narodowego.

30. I. 1831.

POWOŁANIE Rządu Narodowego. Prezesem Rządu — Czartoryski, członkowie m. in.: Niemojowski, Morawski, Barzykowski, Lelewel.

5. II. 1831.

ARMIA rosyjska (140 000 żołnierzy i kilkaset dział pod wodzą feldmarszałka Dybicza) wkroczyła w granice Królestwa.

7. II. 1831.

ROSJANIE zajmują Siedlce. Sztab naczelnego wodza powstania otrzymuje rozkaz wymarszu w pole.

8. II. 1831.

Rosjanie zajmują Lublin. Chłopicki, jako ochotnik, zgłasza się do sztabu Radziwiłła.

13. II. 1831.

Rosjanie bez przeszkód przepływają się przez Wisłę pod Puławami.

14. II. 1831.

Zwycięstwo Dwernickiego pod Stoczkiem.

17. II. 1831.

Skrzynecki walczy pod Dobrem.

19. II. 1831.

Bitwa pod Wawrem.

20. II. 1831.

ROSJANIE rozpoczynają gwałtowny atak na Olszynę, klucz pozycji grochowskiej. Skrzynecki utrzymał pozycję.

21. II. 1831.

NA wezwanie Skrzyneckiego do obozu przybyli członkowie Rządu Narodowego Czartoryski, Barzykowski i Plichta. Skrzynecki w obecności płk. Prądzyńskiego przedstawił im błędy w organizacji dowództwa, podkreślając, że tylko waleczność żołnierza uchroniła Polaków od klęski. Członkowie Rządu udali się do kwatery Chłopickiego, który nie zgodził się na objęcie proponowanego stanowiska.

22. II. 1831

ROZKAZEM dziennym Radziwiłła Chłopicki został dowódcą pierwszej linii bojowej z prawem wydawania rozkazów.

25. II. 1831.

Druga bitwa pod Grochowem. Chłopicki ranny.

26. II. 1831.

LELEWEL pisze w liście do Chodźki: „Dnia 26 lutego, po ciężkiej aferze naszej opuściliśmy plac boju pod Pragę i całe wojsko w nocy przeszło do Warszawy“.

Na sesji Rządu Narodowego Radziwiłł składa dowództwo — obejmuje je Skrzynecki.

—
Opracowane na podstawie:

1. Artur Śliwiński — Joachim Lelewel. Zarys biograficzny. Lata 1786—1831. 1918 Wyd. M. Arct w Warszawie.
2. Joachim Lelewel — Pamiętnik z roku 1830—31. Warszawa 1924. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska“.
3. Pamiętnik z roku 1830—31 gen. Ignacego Skarbka-Kruszewskiego. Wyd. II Warszawa 1930.
4. Powstanie narodu polskiego 1830—31 r. w świetle krytyki mocarstw europejskich. Kraków 1906.



Do
broni!!

W CHWILI kiedy oddział przeznaczony do Belwederu wyruszył z lasu Łazienkowskiego, pospieszyłem do koszar podchorążych w towarzystwie walecznego porucznika Szlegla (który z obozu przywiózł nam ostre naboje karabinowe) i Józefa Dobrowolskiego.

W salonie szkoły podchorążych odbywała się wtenczas lekcja taktyki. Dwaj wspomniani oficerowie rozbroili rosyjskich sztydłwachów. Wbiegłszy do sali, zawołałem na dzielną młodzież: „Polacy! Wybiła godzina zemsty. Dziś umrzeć lub zwyciężyć potrzeba! Idźmy, a pierśi wasze niech będą Termopilami dla wrogów!” Na tę mowę i z dala brzmiały głos: „do broni!”, młodzież porwała karabiny, nabiła je i pędem błyskawicy poskoczyła za dowódcą. Było nas stu sześćdziesięciu kilku.

(Z artykułu Piotra Wysockiego — „Kurier Warszawski Nr 335 z r. 1830)



„Satyry bawią go... na teatrze”

GENERAŁ Chłopicki powołany do zasiadania w nowym rządzie nie podpisał ... proklamacji bo go nie było — bo go nikt znaleźć nie mógł. Rewolucja zastała go w teatrze Rozmaitości; stąd udał się zaraz do pałacu prymasowskiego, gdzie w pomieszkaniu jednego z urzędników komisji wojny pułkownika Sobieskiego, przesiadywał sekretnie resztę nocy, cały przejęty obawą, żeby go który oddział powstańców z tego ustronia nie wyciągnął i gwałtem na czele swoim nie postawił. Lud i wojsko od samego początku obwoływało go naczelnikiem; Chłopickiego mniemano widzieć, poznawać w każdym jeźdźcu, podobnym do niego z wzrostu, przebiegającym ulicę, „Chłopicki dowodzi pod arsenalem” — mówili ci, co się pod arsenalem nie znajdowali. Pod arsenalem mniemano, że jest na Krakowskim Przedmieściu albo na Saskim Placu. Wielu mówiło, że go widziało. Wszędzie ta bajka biegła i wszędzie podnosiła ducha żołnierzy. Lecz ten naturalny, tysięcznymi okrzykami wzywany wódz rewolucji, nie miał żadnego w sprawie narodowej zaufania...

(Maurycy Mochnacki — „Powstanie narodu polskiego”, tom II str. 157)

„Chmurny, jak Noc...”

CHŁOPICKI, raniony w Moskwie, zakończył w r. 1812 swój zawód wojenny pod Napoleonem, nie tyle podobno dla rany jak raczej rozdąsany z pominiętego awansu. Gdy wskutek wiedeńskiego kongresu cesarz Aleksander zrobił próbkę Polski, generał Chłopicki dostał dowództwo jednej z dwóch dywizji na nowo uorganizowanych i składających piechotę wojska polskiego.

Nie mógł długo znosić szału i śmieszności nowego naczelnika narodu, Wielkiego Księcia Konstantego, z którym jednak w codziennych trzeba było stać stosunkach; toteż wnet zaszyły między nimi tarcia i wreszcie zupełne zerwanie, co było nieuchronne; Chłopickiemu przyszło oczywiście ustąpić cesarskiemu bratu.

Po długich a osobliwych zatargach dostał od dawna żądane uwolnienie od służby, dosyć szczerze zachowując sposoby utrzymania, a mianowicie szczerze uposażenie do baronii przywiązane i we Francji uratowane. Opinia powszechna w Polsce, a mianowicie w wojsku, bardzo dobrze przyjęła ze strony Chłopickiego jego zatargi z Księciem i usunięcie się. Przypisywano je miłości ojczyzny i dotkniętym uczuciem; ale mylono się najdokładniej. Był to po prostu skutek starcia się dumnego i ograniczonego umysłu z szalonymi uniesieniami despoty...

K SIAŻE i Nowosilcow otoczyli go szpiegami; Chłopicki zaś, nie chcąc narazić lubej spokojności, jeszcze się bardziej miał na ostrożności i niewiele się udzielał; a gdy niektórzy członkowie tajemnych towarzystw, znający go tak mało, iż mogli powziąć myśl wciągnięcia go do związku, przedsięwzięli zbliżyć się do niego w tym celu, on ich od razu w taki sposób przyjął, że im zupełnie odeszła ochota powtórzenia takowego doświadczenia...

PO wybuchu powstania głos publiczny wywołał go na wodza. On przyjąwszy dowództwo wojska, z własnej woli uchwycił ster sprawy narodowej i ogłosił się dyktatorem; co z jednomyślnym oklaskiem przyjęto, bo wszyscy rozumieli dyktaturę i czuli jej potrzebę...

CHŁOPICKI zostawszy dyktatorem dwie tylko miał przed sobą możebne drogi; a na każdej potrzebna była cała energia, jaka był od natury obdarzony; stłumić powstanie i oddać Mikołajowi Polskę uległą — albo też wziąć się do oręża, cisnąwszy pochwę.

Nie zdaje mi się, ażeby pierwsze uskutecznić było w mocy ludzkiej; sam Chłopicki sądził, że bezwarunkowa uległość byłaby hańbą. Ale zdawało mu się także, iż siły były zanaoż nierówne, ażeby się można było naprawdę opierać. Przez osobliwe skrzywienie zdrowego rozsądku Chłopicki umyślił trzecią, pośrednią wynaleźć drogę, jemu do boju stworzonemu przywidziały się negocjacje, mające być poparte uzbrojeniami, w które atoli sam nie wierzył...

APOSTAWIWSZY się raz na fałszywym stanowisku, same tylko mógł popełniać błędy, z których atoli każdy zadawał śmiertelną ranę sprawie polskiej. Na koniec w potężnym baroksyzmie gniewu usunął się od wszystkiego, wyrzadziwszy Polsce niepowetowane szkody.

PAŃSTWOWY TEATR DOLNOŚLASKI
w Jeleniej Górze
Sezon 1957/58

Dyrektor:
Władysław Ziemiański

Kierownik artystyczny:
Janina Orsza-Lukasiewicz

Kierownik literacki:
Mieczysław Markowski

— W pięćdziesiątą rocznicę śmierci —
Stanisława Wyspiańskiego

NOC LISTOPADOWA
SCENY DRAMATYCZNE

WARSZAWIANKA
PIEŚŃ Z ROKU 1831

Inscenizacja i współ- reżyseria	— Janusz STRACHOCKI
Reżyseria	— Janina ORSZA-LUKASIEWICZ
Scenografia	— Andrzej STRACHOCKI
Opracowanie muzyczne	— Janusz MAĆKOWIAK
Asystent reżysera	— Stanisław JASZKOWSKI

Premiera w Jeleniej Górze 28. XI. 1957 r.

O S O B Y:

Noc Listopadowa sceny dramatyczne

Pallas	— Janina Orsza-Lukasiewicz, Stanisław Siedlecki
Nike Napoleonidów	— Halina Kosznik
Nike Trojańska	— Jadwiga Ziemiańska
Nike spod Salaminy	— Hanna Szumowska
Nike spod Maratonu	— Kaja Możdżeńówna
Nike spod Cheronei	— Jadwiga Janeczewska
Nike spod Termopil	— Maria Kochańska
Piotr Wysocki	— Bogusław Kozak
Chór podchorążych	— Czesław Stopka, — Ryszard Wojnarowski oraz Podchorążowie Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej

SALON W BELWEDERZE

Wielki książę Konstanty	— Stanisław Jaskowski
Joanna, księżna Lowicka	— Elżbieta Świeciecka
Kuruta, adiutant Konstantego	— Władysław Madej, — Władysław Ziemiański
Genbre, generał rosyjski	— Leopold Kitka-Sokolowski
Malcrot, szpieg	— Jan Markiewicz
Oficer służbowy	— Władysław Sawko
Lokaj	x x x

POD POSĄGIEM SOBIESKIEGO

Goszczyński	— Andrzej Saar
Nabielak	— Stanisław Basiora
Podchorąży I	— Czesław Stopka
Podchorąży II	— Ryszard Wojnarowski
Spiskowi	— Andrzej Bychowski, — Stanisław Głoński, — Witold Konar, — Maciej Niewiadomski

W TEATRZE ROZMAITOSCI

Chłopicki	— Henryk Machalica
Nike Napoleonidów	— Halina Kosznik
Satyr I	— Witold Konar
Satyr II	— Stanisław Basiora

oraz: oficerowie Zajączkowski i Dąbrowski, aktor teatru Kudlicz i Publiczność.

(Rzecz dzieje się w Warszawie
29 listopada roku 1830)

Warszawianka Pieśń z roku 1831

Maria	— Halina Kosznik
Anna	— Jadwiga Ziemiańska
Pani domu	— Janina Zabielska
Chłopicki	— Henryk Machalica
Skrzynecki	— Stanisław Posiadłowski
Pac	— Ludomir Jabłoński
Małachowski	— Leopold Kitka-Sokolowski
Młody oficer	— Czesław Stopka
Stary wiarus	— Jan Markiewicz
Literat	— Andrzej Saar

Oficerowie, podchorążowie, literaci, studenci

(Rzecz dzieje się w roku 1831
25-go lutego, w dniu trzecim
bitwy pod Grochowem)

Obsada techniczna:

Kierownik techniczny	— Mieczysław Kulczyk
Kier. pracowni malarskiej	— Heliodor Jankowski
.. perukarskiej	— Alfons Domiczek
.. krawieckiej	— Emilia Rochowicz
.. tapicerskiej	— Wiktor Godyń
.. stolarskiej	— Franciszek Nowak
Brygadier sceny	— Tadeusz Tekiela
Inspicjent	— Władysław Sawko
Efekty dźwiękowe i świetlne	— Benedykt Zientalak
Sufler	— Janina Wronowska

Popęd rewolucyjny został przez niego zahamowany; pierwsze dni najkorzystniejsze dla powstania — zmarnowane, ludność po wszystkich częściach Polski — obalamuconą została, urzędzenia wojenne — na błędnych oparte zasadach, albo raczej ślepego rzucone trafowi — odebrały oplakany kierunek; częścią nie dostały właściwego popędu, częścią wstrzymane wcale. Na koniec dyktatura, jedyny kształt rządu mogący się przydać w ówczesnych okolicznościach, została zdyskredytowana.

TERAZ przychodzi nam mówić o działaniach czysto wojennych w lutym, na które wpłynęło niemało fałszywe stanowisko Chłopickiego, ale jego jedynie winą, że znajdował się na takim położeniu, i od jego dobrej woli zależało wyjść z niego każdego momentu. Jeżeli więc w tym pierwszym okresie kampanii popełnione zostały błędy przeciwko sztuce wojennej, jednego Chłopickiego jest jedynie w tym wina.

Otóż niestety! Były popełnione takie błędy — i to nawet nader grube...

WDNIU 18 LUTEGO masa wojska polskiego, kilkadziesiąt tysięcy, zostaje skoncentrowana w Okoniewie, w myśl zgnięcia Rosena przewagą sił i manewrami, wprost z pola do szosy siedleckiej w tył Pahlena, który parł — Żymirskiego ku Pradze. Cały dzień wojsko czeka pod bronią na pojawienie się Rosena; wieczorem zjawiają się Rosjanie; po krótkiej kanonadzie Chłopicki daje rozkaz ustąpienia pod Grochów, niespokojny o kanonadę między Pahlenem a Żymirskim, która na polskim prawym skrzydle posuwała się ku Pradze. Tego Chłopicki nie zrozumiał, że im dalej się Pahlen się ku Pradze zbliża, tem bardziej skompromitowany zostaje, tem większe powodzenie dla Polaków zapewnia. Wypuścił Chłopicki z rąk sposobność zadecydowania całej kampanii przez stanowcze rozdzielenie sił rosyjskich.

Nazajutrz zaszła krwawa bitwa pod Wawrem, która była przypadkowym spotkaniem, lubo obie strony były od siebie w takiej bliskości...

PIEĆ DNI stoją wojska naprzeciw sobie, Rosjanie czekają na przybycie Szachowskiego; ale na cóż czekał Chłopicki?! — Nieczynność nieprzyjaciela powinna być dostatecznym powodem do uderzenia, zanim nieprzyjacielowi posiłki przyjdą. Dwóch niższych oficerów występuje przed Radziwiłłem i Chłopickim z propozycją atakowania Rosjan.

Tymczasem podanie tego projektu wywołało tylko paroksyzm złości Chłopickiego i zgromił on potężnie wobec Radziwiłła, nieproszonych doradców.

Przyjęcie bitwy grochowskiej, po przybyciu Szachowskiego, a z rzeką za plecami, stawało się już bardzo niebezpieczne, a było niepotrzebne; przez owo orzybycie Szachowskiego wojsko polskie uszczuplało się o całą dywizję Krukowieckiego.

Samo prowadzenie bitwy grochowskiej przez Chłopickiego było dobre by najoczywistszą stało się krytyką jego postępowania, najwaleczniejszym żołnierzem i rozgarnionym generałem. Zdawało się, że huk dział ocucił jego duszę, bo zresztą postępowanie jego w tej krótkiej kampanii upoważnia niemal domysł, że on — podobny do dziecka upartego i krnąbrnego — nie chciał prawie powodzenia, które by z najoczywistszą stało się krytyką jego postępowania.

Chłopicki pod Grochowem, w najcieńszym zawsze ogniu, ciężką poniósł ranę, ale przelaną nawet krwią nie powetował szkody, jaką Polsce wyrządził.

[L. Prądziński — „Czterej ostatni wodzowie polscy przed sądem historii”, Warszawa 1907]

Dwa spektakle „Nocy Listopadowej”

(1908 · 1915)

JUŻ — gdy Wyspiański powalony był niszczącą jego wątły organizm, chorobą — powziętem gorącą chęć wystawienia w całości „Nocy Listopadowej”.

Przygotowania trwały dość długo, bo trzeba było opracować egzemplarz, miejscami skreślić, powiązać — w czym, tak bardzo dopomogli mi dr Chmiel i Adam Grzymała-Siedlecki, ówczesny kierownik literacki sceny krakowskiej. Z każdym obrazem, z każdą określoną sceną — udawałem się do Węgrzec, gdzie Wyspiański miał swoją sadybę i gdzie był przykuty do łóżka, aby mu zdać sprawę z naszych przygotowawczych czynności. Z drobiazgowym zainteresowaniem, przeglądał kartę po karcie, ważył każde zdanie, każde słowo, zastanawiał się, a gdy wydawało mu się ważkie, prosił o jego przywrócenie, lub gdy uważał za zbędne — kreślił.

Oddając mi egzemplarz rzekł: Tak, tak będzie dobrze. Ujmij to w swoje reżyserskie ręce, wgrzyź się w epokę i spraw — aby to moje ukochane — a tak bolesne dzieło, przemówiło do sumień rodaków... Tylko, tylko... — tu zalała się jego wątły głos, spojrzal na mnie swymi okragłymi siwymi — w czerwonej otoczy jak u strwożonego gołębia oczami — i przyciszonym szeptem, jakby się bał, by kto nie słuchał, ciągnął urywanie dalej — tylko — czy — ja — to... zobacz?... czy... — opu-

ścił powieki, zamilkł... coś się zerwało w krtani, usta złożył w bolesny skurec i — coś po policzku spłynęło...

Nie wiem — czy to była łza? — bo nigdy nie płakał...

Ten sam proces był i z przygotowaniem technicznymi. Spitziar dekorator nasz, wygotował z wielką starannością piękne szkice i makiety dekoracyjne, ściśle według życzeń i aprobaty autora — a Bolesław Gembarzewski, głęboki znawca i historyk umundurowań wojska polskiego i rosyjskiego — ofiarował mi teke, z kilkudziesięciu odręcznie malowanymi mundurami wszystkich osób działających w sztuce.

I nadszedł dzień — gdy afisze teatru Krakowskiego — zapowiedziały: Uroczyste przedstawienie i premierę „Nocy Listopadowej”.

Echo tej zapowiedzi, przebiegło błyskawicą po wszystkich trzech zaborach Polski — budząc gorączkowe zainteresowanie.

...Wieczorem dnia 28 listopada 1908 roku w przepelnionej sali zebrał się cały kulturalny Kraków. Zebrałi się goście Warszawy, Lwowa i Poznania. W oczach każdego wrzało niepokojące oczekiwanie — oczekiwanie czegoś — co zgotował geniusz Wyspiańskiego, którego — niestety — już tylko duch patronował przedstawieniu...

Uderzył gong, jeden — drugi...

Zamariła widownia...

Podniosła się kurtyna...

Wlepiły się oczy w ciemną

otchłań sceny — bo oto miało na-
dejść to oczekiwane wielkie święto
teatru, wielkie święto Krakowa.

W korytarzu Szkoły Podchora-
żych w głębi, we wrotach, stoi —
Pallas, w seledynowym spowiciu
kszęyca, gromkim nawołując gło-
sem:

— Do mnie! do mnie! do mnie!

Wy, którym nieśmiertelność
dana

Stawajcie żywe, przytomnie!

Powietrzny okrażajcie szlakiem

Do mnie! do mnie! do mnie!

Leca ku niej, leca zwycięstwa
dziwne panie: Niki — Napoleon-
dów, Termopil, Maratonu, Salami-
ny...

(Ludwik Solski — Wspomnienia o prapremie-
rze „Nocy listopadowej“)

WYSTAWIONO ją w „Rozmai-
tościach w sezonie 1915/16
z niezwykłą starannością,
można powiedzieć, nabożeństwem,
jeżeli mówimy o intencjach kie-
rownictwa teatru, natomiast dość
liczna gromada wykonawców wzru-
szała ramionami nad dziwactwem
utworu, nad niezrozumiałym współ-
życiem bogów helleńskich z War-
szawą 1830 roku itd. Wśród nich
najgłośniej i najbardziej nerwowo
swoją obcość względem dzieła ma-
nifestował Teodor Roland, aktor
jakby stworzony do poczty na sce-
nie, ale od czterdziestu lat pracy
zżył się z poezją swoich czasów
dawnych gustów — i, zdawało się
bez możliwości wyjścia z ich kregu.
U Wyspiańskiego razit go wiersz
daleki od arcymelodii np. Słowac-
kiego, odstreczała go akcja pozba-
wiona miłosnego wątku, odpychała
go lunatyczność dzieła, a co naj-
bardziej bolało gorącego patriotę,
jakim był Roland, to „sknocenie“
tematu tak dogłębnie narodowego.
Chodził więc zły, przeświadczony
o klapie, wydziwiał, z pasją wy-
kazywał błędy sztuki — i co chwi-
la rozkładał rece zrozpaczony
„Bijcie mnie, zabijcie, nic a nic
nie rozumiem!“

Przyszła pierwsza próba w de-
koracjach i kostiumach. Ubrał się

w należy mu mundur i tylko
rozpiął z irytacją wysoki i sztyw-
ny kołnierz („Jeszcze i fizycznie
w tym sztuczynie cierpieć!“) — i za-
czął waleśać się po korytarzach,
za kulisami. Wszyscy już byli
ubrani; Rolandowi zaczyna się
mienić w oczach od przesytu obra-
zów.

Oto tylokrotny w latach niewoli
jego sen — podchorążowie Wysoc-
kiego! Wśród nich biela stroju
wyrzuciście odcięta Nike wysoko-
skrzydła; tam; z garderoby, szybko
wyszedł kąpiący srebrem „oficer-
jer“ armii polskiej; tam kroczy
helleńska Demeter, tam jacyś cy-
wile w stylu Restauracji; z chrzę-
stem przemaszerowała z fryzjerni
garść wiarusów w wysokich, jakże
scenicznych giwerach na głowie;
tam gdzieś na uboczu, na którymś
z generałów jakże dekoracyjny sły-
wy płaszcz mikołajewski; tam
wspaniale przesunął się przed
oczami złoty hełm, złoty pancerz
Aresa. Obok kwiecistego uniformu
oficera wojsk powstańczych prze-
urocza Janina Szyling jako księż-
na Lowicka, w sukni jak marzenie
(Frycz!); tam przestrzeżn sceniczną
jaskrawi mefistofelesowy kostium
Kudlicza; eleuzyński, isticie wizyjny
orszak Kory; zjawa Wielkiego
Księcia Konstantego, kosmate sa-
tyry i niesamowite Kory; armaty,
skrzydła, hymenowe godła, rewolu-
cja i bogowie, zgiełk malarskich
plam, fantastyka zestawień. Przez
czterdzieści lat praktyki scenicznej
Roland przywykł do widoków zza
sceny, do chaosu wszelakich zhar-
monizowań i dysharmonii, ale oto
pierwszy raz wybuchła przed nim
taka przeobfitość linii i barw, tak-
kie arcywidowisko, zanim się kur-
tyna podniesie. Arcywidowisko za-
kulisowe jakim szafował niemal
we wszystkich swoich utworach
dramatycznych ten rozrzućnik wi-
zji — Wyspiański. Oniemiał anta-
gonista Wyspiańskiego: „No tak!
Żeby to i jego sztuka była równie
piękna! — i odegrawszy swoją
pierwszą scenę poszedł na salę, by
sztuki nadal, na złość sobie, nie
rozumieć.“

Trafił na obraz, kiedy ulegając

przemocy losów. w Plutonowe podziemia schodząc Kora żegna się z Demetrą — „i to właśnie, do cholery, w Łazienkach pod pomnik fragment z jakiejś wstępnej prokiem Sobieskiego!” — pieniężnie przedtem Roland na czytanej próbie. Przelotnie może też znał ten by sytuacyjnej, kiedy obie artystki (Kora i Demeter), szaro, po domowemu odziane, mówiły tekst na nudnej, pustej przestrzeni, kiedy pod wtór muzyki gromadka podfruwając piętnaście razy z rzędu powtarzała swoje wejście i zejście z weselnego orszaku do podziemia Plutona, a pomocnik maszynistów, wesoly jakiś Feluś, „pokazywał Hymena“.

A teraz?

Drgnął wzruszeniem wrażliwiec Roland. Dekorator teatralny Stanisław Jasiński, tęgi acz nieco zrutyinizowany majster, teraz poderwany na nogi rywalizacja z Fryczem, pokazał, co umie; księżycową poświata obłany, w feerie zamieniony biały z Łazienek pomnik Sobieskiego jakąś niepokojąca zjawą wyrósł na scenie. Marzenie o chwale! Weselny orszak Kory smakiem Frycza okwiecił scenę, oplótł ją girlandą hellenckiego czaru. Przejmująca muzyka. Wanda Barszczewska i Ordon-Sosnow-

ska jako Demeter i Kora, rzekłbyś dwa kanaryjskie posągi — i ich nieporównanie wypowiedziany dialog, urzekający nokturn pożegnania, rozstania się, rezygnacji. Tak! Teraz dopiero Roland zrozumiał, teraz gdy tekst ujrzał teraz gdy obrazem zaczęła się wyjaśniać idea. Zrozumiał: „Psiakrew, to przecie Polska schodzi w swoje podziemia niewoli! Polska ulegająca przemocy!” Już wzięty w artystyczne ognie, słuchają dalszych odsłon. Przyszła scena, kiedy Chłopi gra w karty z Nike Napoleonidów i przegrywa swój los, skończono scenę, kiedy uśpiona Joanna wciąga Aresa na miłosne łożo w pałacu królewskim w Łazienkach, kiedy Ares daje się rozbroić, a Niki... śpi. Ujrzał to wszystko Roland nie w werbalnej partyturze tekstu, lecz w muzyce obrazów — i nie wytrzymał, zaczął biegać po korytarzach radośny: „Ale przecież to wszystko jasne, czego to bydło chce od Wypiańskiego.” (Zapomniał o swoim własnym sprzed godziny stanowisku). „Przecież tu krwią polska, do jasnej cholery, napisane czarno na białym, że w tych warunkach, w jakich się poczynano powstanie 1830 roku, to już z góry było wiadome, że rzecz zakończy się klęską, bo nie obudzono narodu.

(Adam Grzymala-Siedlecki — Świat aktorski moich czasów. Str. 458—460)

„Warszawianka”

Oto dziś dzień krwi i chwaly,*
Oby dniem wskreszenia byl!
W tęczę Franków Orzeł Biały,
Patrzac, lot swój w niebo wzbił.
Słońcem lipca podniecany.
Woła na nas z górnych stron:
Fowstań, Polsko, krusz kajdany,
Dziś twój tryumf albo zgon.

Hej, kto Polak, na bagnety!
Zyj, swobodo, Polsko, zyj!
Takim hasłem cnej podnety,
Trąbo nasza, wrogom grzmij!

„Na koń — woła Kozak mściwy —
Karać bunt polskich rot,
Bez Bałkanów są ich niwy,
Wszystko jeden zgniecie lot!”
Sió! Za Bałkan pierś ta stanie,
Car wasz marzy płonny łup,
Z wrogów naszych nie zostanie
Na tej ziemi chyba trup.

Hej, kto Polak, na bagnety! itd.

Drogo Polsko! dzieci twoje
Dziś szczęśliwszych doszły chwil
Od tych sławnych, gdy ich boje
Wieńczył Kremlin, Tybr i Nil.
Lai dwadzieścia nasze męże
Ies po obcych grobach siał,
Dziś, o Matko, kto poleże,
Na twym łonie będzie spał.

Hej, kto Polak, na bagnety! itd.

Wstań, Kościuszko, ugodź serce,
Co ułosać mamieć śmiy.
Zna'ze litość ów morderca,
Który Pragę zalał krwią!
Niechaj krew tę krwią dziś płaci,
Niech nią zrosi grunt zły gość,
Llur męczeński naszych braci
Bujpiej będzie p: niej rość.

Hej, kto Polak, na bagnety! itd.

*] Pieśń „La Varsoivienne” napisana przez francuskiego poetę Kazimierza Delavigne'a na wieść o wybuchu powstania listopadowego. Przekładu polskiego dokonał Karol Sienkiewicz.

Tocz, Polaku, bój zaciety,
Ulec musi dumny car.
Iokaż jemu pierścien świąty,
Nieulekłych Polek dar.
Niech to godło ślubów drogich
Wrogom naszym wróży grób,
Niech krwią zlane, w bojach srogich,
Nasz z wolnością świadczy ślub.

Hej, kto Polak, na bagnety, itd.

O Francuzi, czyż bez ceny
Rary nasze dla was są,
Pod Marengo, Wagram, Jeny,
Drezna, Lipska, Waterloo!
Świat was zdradzał — my dotrwali.
Śmierć czy tryumf — my, gdzie wy.
Bracia, my wam krew dawali.
Dziś wy dla nas nic prócz łzy!

Hej, kto Polak, na bagnety! itd.

Wy przyrajamieć, coście legli
W obcych krajach za kraj swój,
Bracia nasi, z grobów zbiegli,
Błogostawcie bratni bój!
Lub zwyciężym — lub gotowi
Z trupów naszych tamę wzniesić,
By krok spóźnić olbrzymowi,
Co chce światu pęta nieść!

Hej, kto Polak, na bagnety! itd.

Grzmijcie bębny, ryciele działa,
Dalej, dzieci, w gęsty szczy!
Wiedzie hućce wolność, chwala,
Tryumf błyska w ostrzu pik!
Leć, nasz Orle, w górnym pędzie,
Sławie, ielszcze, światu służ!
Kto przeżyje, wolnym będzie,
Kto umiera, wolnym już.

Hej, kto Polak na bagnety! itd.

Warszawa, 1831

(Pisma Karola Sienkiewicza, Prace
Literackie, Paryż 1864, s. 337—340).



Stanisław Wyspiański
STARY WIARUS (L. Solski w „Warszawiance”, pastel 1902)

Prapremiera „Warszawianki”

WARSZAWIANKA” pojawiła się na scenie poraz pierwszy w roku 1899 w Krakowie, w nowym, bo zaledwie szóstym sezonie liczącym teatrze miejskim, pozostającym wówczas pod dyrekcją Tadeusza Pawlikowskiego. Pod sam koniec miesiąca, przyłoczona szeregiem wznowień i premier. 26 listopada, w sobotę zjawia się na afiszu w towarzystwie „Wspomnienia” Gryfity-Ronikiera oraz „Nocy Belwederskiej” Staszczyka, ślusarza, który w chwilach wolnych od pracy zawodowej, zajmował się dostarczaniem teatrowi krakowskiemu sztuk na tematy historyczne.

„Warszawianka” natomiast jest debiutem malarza, obgadawanego w kołach mieszczańskich Krakowa jako — co najmniej „ekscytryczny”, o którego upominają się jednak gorąco wielbicieli na łamach „Życia i felietonu literackiego Czasu”. Relacje o tej premierze, jakie posiadamy, są niestety dość skąpe, a co gorsza, chwilami sprzeczne ze sobą. Najobszerniejsza drukowana swego czasu w „Wiadomościach literackich, pióra Zygmunta Nowakowskiego, opiera się podobno na wspomnieniach Mariana Jednowskiego.

WARSZAWIANKA” była jednym z pierwszych utworów Wyspiańskiego, jej pierwszy szkic sięga jeszcze czasów paryskich poety z roku 1893. Gdy Wyspiański, pod nieobecność Rydla, zajmował się wystawieniem jego sztuki „Z dobrego serca”, granej w Krakowie w roku 1897, przyrzekł mu Pawlikowski wystawić „Warszawiankę” wraz z „Wnętrzem” Maeterlincka na dzień zaduszny w przyszłym sezonie.

„Wnętrze” istotnie wystawiono

w lutym 1899 w połączeniu z odczytem Przybyszewskiego jako staranne awangardowe przedstawienie, na którym dla publiczności zostawiono tylko parter, a ściany widowni pozawieszano kirem. Przybyszewski, który w pierwszym kwartale roku 1898 wydrukował „Warszawiankę” w „Życiu”, pisze w swoich wspomnieniach, że dopiero jego „usilne a gorące wstawianictwo” skłoniło Pawlikowskiego do wystawienia sztuki, do której „nie miał dystansu”.

Historyk literatury Feldman, podaje znowu, że dyrektor Pawlikowski nagabywany przez sekretarza teatru Wójcickiego o urządzenie obchodu listopadowego, wydobywa z szuflady dyrektorskiej, leżący tu od kilku miesięcy reko-pis i po kilku konferencjach z autorem, w których żądał między innymi — usunięcia śpiewu, decyduje się „jednoaktówkę” wystawić. Może podziałało przy tym i to, że w tym roku Wyspiański po raz pierwszy zostaje uznany oficjalnie jako malarz, dostaje mianowicie nagrodę za witraż religijny, przedstawiający św. Franciszka.

Ciekawym szczegółem jest, że „Warszawianka” była pierwotnie napisana prozą i tak teatrowi przedłożona. Przeróbka została dokonana w ciągu dni kilkunastu w roku 1898. Jak to świadczy data na drugim wydaniu — przed drukiem w „Życiu”.

Reżyserował Sobieski, Chłopickiego grał Zawadzki, Marie — Siemaszkowa, Anne — Przybyłko, Wiarusa — Solski, młodego oficera — Sobiesław. Byli to wszyscy aktorzy pierwszorzedni, niestarciałości w obsadzie zarzucić więc nie można. Piśze Solski, że informacji od autora w żaden sposób

nie można było uzyskać. Zbывał reżysera i aktorów półśłówkami, uważając, że skoro zabierają się do interpretowania jego postaci, winni je rozumieć.

O Siemaszkowej pisze Przyby-szewski: „Grała z taką wizyjną mocą i współwórczą siłą, że wy-obrzydziła Marię do potęgi jakiejś złowrogiej Kasandry, a wstrząsa-jący dreszcz wielkiego objawienia zbiegł na widownię, gdy spadła całym ciężarem na klawisz, wy-czerpana proroczą wizją...“ Olbrzy-mię wrażenie zrobił również Sol-ski w skromnym epizodzie Wia-rusa.

(Krystyna Grzybowska — Prapremiera „Warszawianki“, „Listy z Teatru“ Nr 17, Kra-ków 1947)

G DY PRZYSTAPIONO już do wystawienia *Warszawianki*, uczyniono wszystko, by debiutowi zapewnić najkorzystniejsze warunki. Obsada była wnikliwie deliberowana. W pierwszej fazie rozmów na ten temat Wyspiański namiawał mnie na rolę Chłopie-kiego. Ale grać tak dużą rolę i reżyserować, nie bardzo było mi na rękę. Zaproponowałem, że opracuję *Starego Wiarusa*, na co Wy-spiański chętnie przystał. Chło-pickiego objął Knake-Zawadzki, dając jedną z najlepszych inter-pretacji tej postaci, jakie pamię-tam. Marią była Wanda Siemasz-kowa. Stworzyła arcydzieło. Anne grała Przybyłko. Wyspiański zro-bił projekty dekoracji. Wszystko było utrzymane w kolorach czar-no-białych. Jedyne barwne plamy stanowiły stylowe meble pokryte fioletowym atlasem, które wypo-życzył dyrektor od siebie z domu. Rekwizyty dobierane były pieczo-łowicie zgodnie z zaleceniami au-tora. Nastrojowi sceny *Wiarusa* poświęcił dyrektor szczególną uwagę. Przedstawienie kończyło zasun-ięcie czarnej, przeziśtyłej kotary. Z parteru i łóż odezwały się ste-reotypowe oklaski jakimi zazwy-czaj publiczność premierowa kwi-tuje spektakl. Drewniany parter

i galeria chwilę milczały. Po kilku sekundach stamtąd runęły brawa. Ci zrozumieli.

W tok tych poważnych spraw i relacji historycznych, które do-bywam z pamięci, wkrada się w tej chwili jedno wspomnienie, może nie licujące z nastrojem, lecz ści-śle związane z przygotowaniem do roli *Wiarusa*. Życie tak ściśle wią-że wydarzenia dramatyczne z ko-micznymi! Zapomnijcie więc na moment o kirowej zasłonie rzuco-nej na scenę i wyobraźcie sobie dzień premiery. *Kurtyna* poszła w górę. Stwierdziwszy zza kulis, że wszystko idzie dobrze, poleciłem inspicjentowi, by dał mi znak przez garderobianego na dziesięć minut przed moim wejściem na scenę, po czym sam wyszedłem przed teatr. Przechadzałem się wzdłuż budynku tam i z powrotem. Broniąc się przed doimują-cym chłodem marsz ten odbywa-łem dość żywo. W teatrze zdener-wowanie. Obawiano się, że nie zdąże się przebrać. Otrzymałszy umówiony sygnał, wpadłem do garderoby, błyskawicznie się ro-zebrałem, szybko wdziałem mundur, zrobiłem kilka łam i kresek na twarzy, fryzjer niemal równo-cześnie lepił mi perukę, brode i wasy, czako na głowę, karabin w rękę — i za kulisy. Specjalnie odkomenderowany do tej funkcji maszynista zbryzgał mnie błotem, przygotowanym w tym celu w jakiejś misce i prawie na sekundę zdażyłem na znak inspicjenta z wejściem na scenę.

Byłem zmęczony, zdenerwowany i zdyszany. Poznać to było na wi-downi. Mówili potem, że to było dobrze wystudiowane i wnie-śnie oddane. Miałem 43 lata, byłem peł-nego wigoru i siły. Dla stworzenia złudy starego żołnierza, wlokącego się resztkami sił z pola bitwy, żoł-nierza który za minutę padnie martwy z wycieczenia i ran, musiałem uciec się do takich właśnie sztucznych środków. Nie zawiodły. *Wiarus* przetrwał w moim reper-tuarze pół wieku...

(Ludwik Sol-ski — Wspomnienia. Str. 73—75)

Helena Modrzejewska

w roli Marii

Wykorzystując entuzjastyczną atmosferę wokół Wyspiańskiego i mając zapewniony przyjazd Modrzejewskiej*) w miesiąc po „Weselu” przygotowaliśmy „Warszawiankę”. Pani Helena miała grać Marię. Sprawa była trochę ryzykowna: postać powinna liczyć około 25 lat, a nasza znakomita koleżanka przekroczyła sześćdziesiątkę. Ale zawierzaliśmy jej sztuce. „Warszawianka” otrzymała najmocniejszą obsadę. W głównych rolach wystąpili: Chmieliński — Chłopiński, Stachowiczowa — Anna, Adwentowicz — Młody Oficer. Ja wróciłem do Wiarusa. Na wniosek Pawlikowskiego, gorąco poparty przez Modrzejewską, a bez zastrzeżeń zaaprobowany przez Wyspiańskiego dochód z premiery przeznaczono na fundusz budowy pomnika Mickiewicza.

Wieczór ten wspominam jako jedno z najpiękniejszych wżruszeń mego życia. Od momentu wejścia na scenę czułem na sobie spojrzenie Marii. Wprost dotykalnie prowadziły mnie jej oczy. Nie należałem do aktorów poddających się sugestii nastroju. W najbardziej przejmujących chwilach panowałem zawsze nad sobą i wiedziałem co się wokół dzieje, ale wtedy zagubiło się gdzie poczucie rzeczywistości i czułem, że wzrok Modrzejewskiej mnie woła. Spojrzałem na nią. Lzy płynęły po jej twarzy. Oczy nieprzytomne... Gdy zszedłem ze sceny drżałem z przejęcia. W kulisie stał Wyspiański zaciskając na sobie długi, czarny anieł. Zatrzymałem się obok niego. Na scenie panowała śmiertelna cisza. Zaniepokoiłem się o przyczynę tej przerwy. Modrzejewska jakby powoli wracała do przytomności. Jeszcze milczy, jeszcze tkwi nieruchomo w miejscu. Zwolna podnosi powieki, oczyma przepelnionymi cierpieniem toczy po

wszystkich, jakby kogoś szukała. Tak chyba musiała wyglądać Matka Bolejąca pod krzyżem. Po chwili włączyła się z powrotem do akcji. Gra jej zaczęła potęgnać, wzmacniać się crescendo aż do momentu, kiedy padły słowa:

Leć nasz orle, w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, światu służ.
Kto przeżyje, wolnym będzie;
Kto umiera, wolnym już.

Powiewająca w jej dłoni skrzwawiona wstęga podkreślała tragizm obrazu.

Wyspiański objął mnie, przytulił się do mego zbłoconego munduru i wstrząsany dreszczem, dłonią ścisnął krtań, by opanować lkanie. Wtedy i moje zahartowane nerwy nie wytrzymały napięcia. Przeżycie było zbyt silne. Nastrój udzielił się wszystkim. Nawet maszynista zatrudniony przy kurtynie zapomniał o swych obowiązkach i mimo woli spowodował, iż po zakończeniu sztuki dłuższą chwilę trwał żywy obraz. Publiczność wytrzymała ten moment w absolutnej ciszy. Po kilku sekundach oprzytomniałem, opanowałem wzruszenie i dałem sygnał do opuszczenia zasłony. Jeszcze trwało milczenie. Wreszcie odezwały się pierwsze, nieśmiałe oklaski, po czym zaczęły wzbierać na sile, aż przemieniły się w istny huragan. Kazałem podnieść kurtynę. Rzuciłem okiem na widownię. Publiczność stojąc darzyła frenetyczną owacją wykonawców. Pociągnąłem Wyspiańskiego na scenę. Był niezmiernie speszony i zalekniony. Za nami wszedł Pawlikowski. Niósł srebrny wieniec — dar teatru dla genialnej artystki. Gdy go wreczwi Modrzejewskiej, ona — skłoniwszy się — położyła go przed poetą. Teatr trząsał się od wiewatów. Był to wielki dzień sceny lwowskiej.

(Ludwik Solski — Wspomnienia. Str. 120—123)

*) R. 1901.

Miłośnikom twórczości
STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

Dom Książki

poleca najwybitniejsze dzieła wielkiego twórcy:

Dramaty (W. L. Kraków)	—	cena 26 zł
Warszawianka	—	„ 2 „
Wyzwolenie	—	„ 1 „
Noc Listopadowa	—	„ 5,40
Poezje	—	„ 8 zł

Ponadto Dom Książki poleca pracę Waśkowskiego
pt. „Kraków w twórczości Wyspiańskiego“ (cena 27 zł)
oraz reprodukcję prac malarskich:

Śpiący Jaś
Popiersie dziewczynki
Dziewczynka z dzbankiem

Wymienione dzieła nabyć można we wszystkich księ-
garniach Domu Książki.

Po wieczorze mile spędzonym w teatrze

Restauracja Kolejowych Zakładów Gastronomicznych

na dworcu kolejowym

z a p r a s z a

na kolację

K. Z. G. prowadzi na wszystkich większych stacjach ko-
lejowych (Jelenia Góra, Wałbrzych, Świdnica, Legnica,
Kłodzko, Wrocław Główny, Wrocław Nadodrze, Wrocław
Świebodzki) restauracje czynne przez całą dobę.

Cena — 2,50 zł

Najbliższe premiery
w naszym teatrze:

Carlo Goldoni

— GBURY

(reż.: Janina Orsza-Lukasiewicz)

Jerzy Szaniawski

— MOST

(reż.: Jan Orsza)

John B. Priestley

— NIEBEZPIECZNY ZAKRĘT

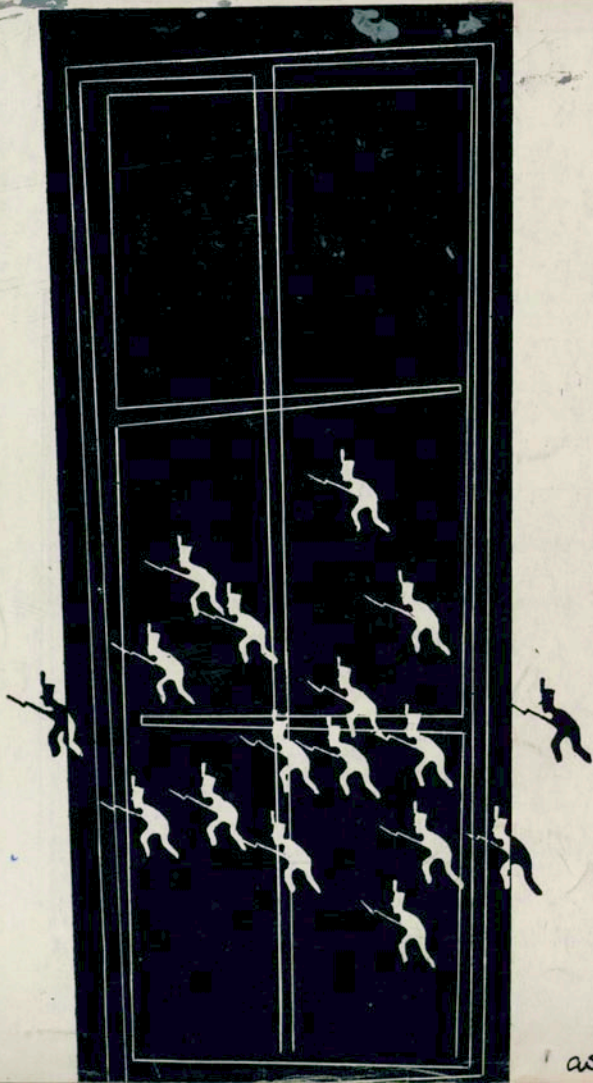
(reż.: Andrzej Dobrowolski)

Zofia Nalkowska

— DOM KOBIEC

(reż.: Janina Orsza-Lukasiewicz)

Wydawca:
Państwowy Teatr Dolnośląski
w Jeleniej Górze



astradun®